

Przewodnik Kościelny

cki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel

K. Fr. Forecki

Ukorzcie głowy wasze przed Bogiem!

Takim wezwaniem rozpoczyna kapłan modlitwę nad ludem, która kończy Mszę św. popielcową. Popiół, spadający w Popielec na nasze głowy, ma je ukorzyć przed Bogiem tą najpokorniejszą myślą człowieka. Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz!

Tą myślą mamy rozpocząć Wielki Post, czas pokuty, jedynej dla człowieka drogi do miłosierdzia Boga. O to miłosierdzie dla serc skruszonych i pokornych modlił się kapłan, rozpoczynając obrządek święcenia popiołu:

„Boże, który żądasz nie śmierci, lecz pokuty grzeszników; wejrzyj łaskawie na ułomności natury ludzkiej, a popiół ten, którym na znak pokuty i dla otrzymania przebaczenia zamierzamy posypać głowy swoje, racz miłostliwie pobłogosławić, a nam, którzy wiemy, iż prochem jesteśmy i podlegając karze za nieprawości nasze, w proch się obrócimy, udzieli w miłosierdziu swem łaski zaszczerzenia na odpuszczenie wszystkich grzechów i dostąpienia nagrody, obiecaney tym, którzy czynią pokutę, Przez Chrystusa Pana naszego. Amen!”

Na obrazku widzimy popiół syplący się z ręki kapłana na głowę starca. Z poza filaru kościoła wychyla się śmierć. Wszak myśl o niej łączy się głównie z obrzędem popielcowym, bo, jak mówi Kochanowski:

Śmierć za człowiekiem ustawicznie chodzi;

Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi.

Bo ani wiemy, kiedy wsiadać kaza,

A tam ni godność, ani dary wazą.

Nie wazą ani korony królewskie ani miecze wodzów zwycięskich. Śmierć swoją kościstą rękę wysuwa z poza filaru, bo te odznaki na nic nie przydatne człowiekowi w chwili żegnania świata. Śmierć równa wszystkim.



Słowa wyszły już z mody — czynów potrzeba

„Gdybyście wiedzieli, co znaczy być katolikami, krzyczelibyście i plakali z radości. Weseląc się kulibyście w kuzni serc waszych miecze Pawłowe ze stali na walkę ze światem i szatanem. Z głową wzniesioną, nieustraszeni, stabilibyście wśród burz i wstrząśnień, nie opierając się bezsilnie o walące się grunty”.

Katolikami jesteście! Powtarzajcie otwarcie te słowa i czyńcie to, co one wyrażają. O! Jak inaczej wyglądałyby stosunki na świecie, gdyby katolicy to czynili, co im nakazuje wiara!

„Czynów nam potrzeba — to pierwsze wezwanie — bo słowa wyszły już z mody, świat przysłuchuje się im śpiąco i podejrzliwie. Pierwszym zaś czynem jest życie... A największym czynem jest życie prawdziwie chrześcijańskie”.

Czy dziś niema dobrych uczciwych katolików? Są, ale trzeba ich więcej, jak najwięcej.

Niestety wielu jest obojętnych, wielu katolików z metryki. Zmarły francuski mąż stanu, Briand w r. 1905 zgryźliwie określił Kościół w ówczesnym położeniu: To śpiąca twierdza. Forty bez armat. Arsenaly puste. Armje rozproszone. Dowódcy uspieni”. Dziś na szczęście tak źle nie jest. Widzimy potężne objawy odrodzenia katolicyzmu.

Ale też nie jest dobrze. Brak czynu, odwagi, ofiarnego ducha rycerskiego. Wielu katolików zaraziło się duchem wolnomyślicielstwa. Nazewnątrz niby są katolikami. Czasem pokazują się w kościele szczególnie w większe świę-

ta, ale im brak ciepła i żywotności katolickiej. Wytwarzają sobie własną, osobistą religję. **Odrzućmy te wpływy laicyzmu.**

Dziś potrzeba świętości — to drugie nasze wezwanie. Jacques Maritain (czyt. Maritę), prof. Instytutu Katol. w Paryżu, mówi: „Świat dzisiejszy domaga się świętych. Jeśli katolicyzm nie da mu tego, czego się domaga, odwróci się od niego i zwróci się do diabła”.

„Niewierzący uważają nas wprawdzie za głupich. Ale to twierdził szatan już w raju, choć człowiek wówczas był obdarzony przez Boga przedziwną mądrością i niezwykle darami. Ponieważ pierwsi rodzice wierzyli Bogu, szatan twierdził, że są głupimi i ślepy mi. Oni poszli za jego podszeptem. I co się stało? Stali się głupi. Zgrzeszyli. Rozum ich zaciemnił się. Mądry bowiem jest jedynie ten, który sądzi wszystko według sądu nieomylnego Boga, mądry jest ten, który wierzy. Ślepym i głupim wobec tego pozostanie ten, kto nie wierzy”.

Trzecie wezwanie: **Potrzeba nam świętości i nieustępliwości!**

Nie słuchajmy różnych podszeptów wolnomyślicieli. Otwarcie im się przeciwstawmy. Nie pozwólmy, by oni wsączałi swe poglądy w młode dusze przyszłych kierowników ojczyzny. Dlaczegoż my mamy zawsze ustępować? Ich apetyty są nienasycone. Uzyskawszy jeden cel, sięgają po drugi. **Nic tak Kościołowi nie szkodzi, jak ta**

wieczna ustępliwość. Zawsze jesteśmy tymi, co tracą. „Nie wolno obniżyć ideałów chrześcijańskich. Nie wolno zrzekać się prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem Bożem”.

Złączmy się w organizacjach katolickich a zwłaszcza w Akcji Katolickiej, bo w jedności siła. Popierajmy tylko katolicką prasę i literaturę. Pracujmy z zapalem i gorliwością nad szerzeniem zasad katolickich, nad ratowaniem dusz bliźnich. Strzeżmy świętości rodziny. W uczelniach pilnujmy chrześcijańskiej myśli wychowawczej. Wychowujmy dobrze swe dzieci na prawdziwych, śmiałych i czynnych wyznawców religii Chrystusowej, na pożytecznych obywateli. Starajmy się wszędzie wywierać wpływy, opanować nawet wyższe stanowiska. Wtedy oni — wolnomyślni będą z nami się liczyli i nam ustępowali. **Bądźmy świadomi swej siły; przecież stanowimy znaczną większość w państwie.**

„Nie trwóżmy się, bo walka prawdy z błędem, walka cnoty z upadkiem, pokoju z waśnią, miłości z nienawiścią, życia ze śmiercią — skończyć się musi triumfem wielkim na wszystkich odcinkach. — To ostatnie i najważniejsze wezwanie — **Nie trwożyć się!** Z zwycięstwa, które tu i tam już się zarysowywać poczyna wyłoni się prędzej czy później — **Królestwo prawdy i życia, Królestwo świętości i łaski, Królestwo miłości i pokoju!**” J. S. L.

Ewangelja na pierwszą niedzielę postu

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 4, w. 1—11.

Won czas zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowie, by być kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy uczuł później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: *Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem.* A On odpowiadając rzekł: *Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Dt. 8³). Wtedy szatan bierze Go ze sobą do Miasta Świętego, i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: *Jeśliś Synem Bożym, rzuć się nadół; napisano bowiem (Ps. 90¹¹⁻¹²):**

„Aniołom swoim da rozkaz o Tobie, a oni Ciebie na rękach poniosą, byś snadź nie zranił swej nogi o kamień”.

Jezus mu odrzekł: *Napisano również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego” (Dt. 6¹⁶). Szatan bierze Go także na górę bardzo wysoką, i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: *Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz szatanie! Napisano bowiem (Dt. 6¹³): „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz”.* Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.*

NAUKA.

Pan Jezus jest Synem Bożym, zbawicielem ludzkości i pogromcą szatana. To też słuszną było rzeczą, że zaraz na początku publicznej swej działalności okazał się wyższym ponad wszystkie pokusy szatańskie. Poza to chciał je Chrystus znieść dla naszego przykładu i dla naszej pociechy.

Ileż to bowiem dusz, szczerze kochających Boga, lęka się, że go w pokusach utraciły. Przygnębiona je ta myśl, iż widocznie Bóg na nie jest zagniewany, kiedy pozwala prześladować je pokusami. Niechaj takim duszom dzisiejsza ewangelja otworzy oczy! Niech widzą, że sam syn Boży narażony był na prześladowanie złego ducha. A przecież nikt nie był ściślej złączony z Bogiem nad Syna Jego Jednorodzonego. Kiedy na nas uderzają pokusy, zamiast sądzić, iż popadliśmy w niełaszkę u Boga, raczej przypomnijmy sobie dzisiejszą ewangelję. Ona uprzytomni nam tę prawdę, że walcząc z pokusą, podobniejsi się stajemy naszemu Boskiemu Mistrzowi, który nam chciał pokazać, jak się zwycięża szatana.

„Gdy pościł czterdzieści dni”, wtedy go pogromił. Post tedy jest orężem we walce ze złym duchem. Wyraził to Zbawiciel także słowem przy innej sposob-

ności. Gdy wypędził szatana z chłopca, którego opętał duch niemy i głuchy, pytali Go na osobności uczniowie Jego: *Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?* Odpowiedział im Zbawiciel: *Tego rodzaju nie można wypędzić niczem jak postem i modlitwą (Marek IX. 27).* Mianowicie ducha nieczystego, kuszącego nas myślami zmysłowemi, nie odpędzimy inaczej jak tylko postem i modlitwą!

Czyż więc niechętnie poddamy się przepisom kościelnym co do postu? Szczególnie w Wielkim Poście starajmy się okazać ducha katolickiego i polskiego, zachowując post, tem głębokiem powodowani przekonaniem, że jest on niezmiernie pożyteczny dla zbawienia duszy. Lecz pamiętajmy, że nie sam post, lecz post zachowany z świętej pobudki, wynagrodzi Bóg! Tak nas poucza Pan Jezus u św. Mateusza (VI. 16-18):

Gdy pościecie, nie bądźcie posępni jako obłudnicy. Szpecą bowiem oblicza swe, by ludzie widzieli, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali zapłatę swoją! Ty zaś, gdy pościsz, namaść włosy twe i obmyj twarz swoją, aby ludzie nie spostrzegli twego postu, ale jedynie Ojciec twój, który jest w skrytości. A twój Ojciec, który skrytości przenika, nagrodzi Cię. *X. Bog.*

Towarzystwo Chrystusowe

*A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów.
Adam Mickiewicz: Dziady.*

Przyjmując przed laty na posłuchaniu Ks. Prymasa Dalbora, Papież Pius XI polecał się modlitwom ludu polskiego, do których wielkie ma zaufanie. Zaznaczył przytem, że Polska zmartwychwstała tylko uczuciem religijnym stać będzie. Katolicyzm polski nazwał katolicyzmem modlącym się. Z religijnego zwyczaju naszego ludu przejął: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i tem hasłem pozdrawia i żegna każdego Polaka. Z tego hasła narodziło się Towarzystwo Chrystusowe w Potulicach. Krąży ono wśród braci zakonników jak pobudka obozowa i zagrzewa ich do walki. Towarzystwo Chrystusowe to armja zbawienia w Polsce współczesnej.

Do założenia Kościoła sam Bóg musiał zstąpić na ziemię, do założenia państwa potrzeba wielkiego człowieka, do założenia zakonu potrzeba świętego. — Towarzystwo Chrystusowe postanowiło ratować wychodźstwo polskie przez świętość. Dziewięćdziesiąt Polaków na stnie ma dziś wyobrażenia, jakich ofiar jeszcze potrzeba, aby sprawę polską uratować. Potulice wpadły na tę drogę wielkich ofiar i wielkich poświęceń. Trzeba heroicznym wysiłkiem poddać odkażeniu tę stęchłą atmosferę nizin, w której się dusimy. Potrzeba świętych!

Tą odwagą moralną tchnie obóz Chrystusowy w Potulicach. I podobnie jak na brzegu głębokiej rzeki człowiek gotuje się do ratowania tonącego brata, tak szykuje się w Potulicach zakonnik do swej wielkiej misji ratowania ośmiu milionów braci na obczyźnie. Jak tamten rozbiera się do szczytu, aby mu w ratowaniu nic nie zawadzało, tak zakonnik ogołaca się ze wszystkiego, zanim się puści za oceany. Wyrzeka się pociech rodzinnych, wyrzeka świata, wyrzeka siebie samego. Zakonnik i kapłan wybrał trud i poświęcenie.

Reguła Towarzystwa Chrystusowego napisana przez Jego Eminencję Księdza Prymasa, zakonnika, jest wyjęta z pod serca ludu naszego. Pobożny Górnoślązak i Kaszuba, męczeński Podlasiak, świątobliwy Żmudzian, melancholijny Kujawiak, pogodny Krakowiak, ognisty Mazur byli już nieraz w usposobieniu zakonnem. Przypatrzcie im się tylko w Częstochowie, jak się w pielgrzymce rzucają krzyżem przed obrazem Matki Najświętszej, jak się tłoczą do konfesjonałów, aby zrzucić z siebie brzemię grzechów i jak się wszyscy tytułują braćmi w owej uroczystej chwili.

W tej wysokiej temperaturze uczuć religijnych, jaka panuje na częstochowskim dworze Królowej Polski, postanowiło Towarzystwo Chrystusowe wyhodować bohaterskie cnoty misjonarza. Dusza wielkopolska, zrzuciwszy z siebie ostatnie pęta niewoli niemieckiej, zaczęła się palić płomieniem w Potulicach i poszła w sferze ducha na bagnety.

Każdy zakon
w pierw-



W ogrodzie potulickim wznosi się skromny krzyż modrzewiowy ustawiony na pamiątkę pierwszych ślubów zakonnych.



Nasi klerycy przy obieraniu perok.



W Potulicach bracia pobudowali dom rzemieślniczy dla pomieszczenia własnych warsztatów.

szych chwilach swego powstania jest zadziwiającem zjawiskiem. Idzie do ataku na coraz to nowe szanice, spiętrzone z lenistwa, złości, samolubstwa, niedołęstwa i bezradności epoki, w której się porwał do wojny świętej. Dopełniając tak miary ofiar i trudów, nie może żyć manną samych łask Bożych. Trzeba mu pokarmu, odzienia i opieki, trzeba gorących i życzliwych serc całego narodu. Dawni Polacy, natchnieni szczerem uczuciem do ojczyzny, obdarzając w testamentach rodzinę i krewnych, zawsze pamiętali o królu, któremu jako pomażancowi Pańskiemu zapisywali część majątku.

Niech każdy rodak dziś tak pamięta o Towarzystwie Chrystusowem. Uczyniż mu lżejszem to jarzmo, które na siebie wziął. Niech się zaciąga do tej armji nie tylko kwiat młodzieży najwy-

brańszy! Otwierajmyż dla niej nietylko serca, ale i sakiewki! Jest to dawanie pieniędzy na najwyższy procent, bo tu bank jeszcze pewniejszy aniżeli P. K. O., a odsetki rość będą na wieki wieków. — Tak wielkiej ceny jest uratowana jedna dusza ludzka!

I wyrosnie z ludu polskiego, którego życie nazywa poeta: „trud trudów“, wielki misjonarz narodów — „lud ludów“. Gdy tylu innych wyjeżdża za granicę, aby zakładać giełdy lub banki, domy towarowe lub kina, nasz lud na emigracji myśli przedewszystkiem o wy-

budowaniu świątyń, których setki rozrzucił po Rosji prawosławnej i sekciarskiej Ameryce.

Także Towarzystwo Chrystusowe, jak i inne wielce około sprawy katolickiej zasłużone zakony polskie, powołał Bóg do tego misjonarstwa. *Ludwik Posadzy*

Z życia katolickiego

Ks. Nuncjusz i b. minister w hołdzie Papieżowi. Na akademii Papieskiej w Warszawie w dniu 24 lutego br. przemawiał Ks. Nuncjusz Marmaggi. W uczestnikach uroczystości widział całą Polskę, od wieków znaną z męstwa i niezłomnego przywiązania do wiary katolickiej. Polska wie, że przywiązanie do Papieża jest przywiązaniem do Kościoła, a tem samem do Chrystusa. Ks. Nuncjusz przypomniał słowa b. ministra Kwiatkowskiego, że Polska pozostała wierna sobie dzięki wierze katolickiej.

Niech i nam wolno będzie podkreślić słowa p. ministra Kwiatkowskiego, wypowiedziane na akademii papieskiej w Tarnowie. Warto, by jego słowa słyszała cała Polska. To nie ogólnikowe słowa o religijności wogóle, to słowa katolika, katolika Polaka, który wiarę swoją przed ludźmi wyznaje i wie, co Polska jej zawdzięcza. Mówiąc o rozbięciu narodu i jego państwa w wieku XVIII, mówił p. minister Kwiatkowski.

„W duszy narodu pozostały tylko dwie siły odporne: mowa polska i wiara katolicka. Ten ostatni czynnik miał szczególne znaczenie dla społeczeństwa wciśniętego między protestanckie Prusy i prawosławną Rosję. Polska księżka do modlitwy stała się ostatnim szansem polskości na Śląsku i na Pomorzu. Przez Kościół katolicki trafiła polskość do najszerzych warstw społeczeństwa. Wiara katolicka stała się źródłem bohaterkich walk na Podlasiu i w ziemi chełmskiej, rozpalając równocześnie gorące uczucia patriotyczne. Ona stała się wówczas najsilniejszą bronią narodu przeciwko oportunistom i ugodzi z zaborcami. Ona stopiła się wówczas z poczuciem polskości w jedną, organiczną, nierozdzieloną całość.“

Ale u p. ministra Kwiatkowskiego nie jest to tylko wychwalanie wiary katolickiej za jej zasługi wobec narodu polskiego. Z całego przemówienia b. ministra bił żywy podziw, cześć i przywiązanie do papieża Piusa XI za jego wielkie dzieła w Kościele i za jego miłość dla Polski. Ostatni ustęp przemówienia był obrazem onej nocy letniej w r. 1920, gdy bolszewickie armaty grały pod Warszawą, gdy mieszkańcy Warszawy myśleli, że i Nuncjusz Ratti (Papież Pius XI) wyjechał. Tłum poszedł pod okno nuncjatury. „Po chwili otwiera się okno i ręka wzniesiona błogosławi padający na kolana tłum. To biskup polski, przyszedł papież rzymski Pius XI sieje w dusze ludzkie znak wiary i zwycięstwa.“

Niech p. minister Kwiatkowski za te szczere otwarte słowa, wypowiedziane ustami b. członka rządu, przyjmie od katolickiej Polski wyrazy gorącej wdzięczności.



Kapłan rzeźbiarzem

Pod koniec ubiegłego roku poświęcił ks. proboszcz Bombicki w Wolsztynie rzeźbę przedstawiającą Mękę Pańską. Rzeźba ta jest wmurowana w framugę zewnętrznej ściany kościoła. Wmurowano ją i poświęcono na pamiątkę Roku Jubileuszowego. Przedstawia ona konającego Chrystusa. Krew obficie ścieka z ran do mis. Jedna stoi u stóp Zbawiciela, trzy inne pod sercem i pod dłońmi podtrzymują trzy niewiasty. Twórcą tej pięknej grupy Męki Pańskiej jest ks. Kazimierz Kowalski z Wolsztyna wspólnie z druhem Przymuszała z wolsztyńskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. W rzeźbie tej Wolsztyn zyskał naprawdę piękną pamiątkę, świadczącą o wielkim talencie rzeźbiarskim jej twórców.

Walka o chrześcijańskie szkolnictwo w Czechosłowacji. Na konferencji okręgowej czeskiej partji ludowej w Pielgrzymowicach, poseł ks. Stasek oświadczył, że wolne głosowanie ludowe w Czechosłowacji przyniosłoby olbrzymią większość obrońcom szkoły chrześcijańskiej. To głosowanie — mówił poseł — wykazałoby, „że mamy szkolnictwo areligijne nie dlatego, że życzy sobie tego naród i rodzice dzieci, uczęszczających do szkół, ale dlatego, że tak chce socjalistyczne naczytelstwo“. Bezbożnicy czescy żądają, by dzieci w szkołach mogły nosić

bratek jako antyreligijną odznakę wolnomyślicieli.

40-godzinny tydzień roboczy we Włoszech a obowiązki religijne katolików. Uzupełniając uchwałę o wprowadzeniu we Włoszech 40-godzinnego tygodnia roboczego, Wielka Rada faszystowska postanowiła przenieść ćwiczenia przysposobienia wojskowego i wychowania politycznego na popołudnia każdej soboty. W ten sposób całkowicie powrócono niedzieli znaczenie dnia Pańskiego, zachowując ją wyłącznie dla potrzeb religijnych.

Masonerja austriacka traci członków. W Austrii daje się zauważyć masowe występowanie masonów z łóż. Ubiegłego roku z łóż wiedeńskich wystąpiło 600 osób, w tem prawie wszyscy urzędnicy państwowi, lekarze, adwokaci i praktykujący zawody wyzwolone niezdydzi. Na prowincji zostały rozwiązane liczne łóże z powodu znacznego zmniejszenia się liczby członków. I masonerja nie jest wszechmocna. Trzeba tylko z nią walczyć.

Wywiezienie kapłana katolickiego na wyspy Sołowieckie. Otrzymaliśmy wiadomość, że z więzienia bolszewickiego w Moskwie wywieziono na wyspy Sołowieckie, które, jak wiadomo, są miejscem nieludzkiej karni, kapłana katolickiego, ks. Dworzeckiego, proboszcza kościoła potrynitańskiego w Kamieńcu Podolskim.

Tułacza dola kapłanów katolickich w Sowietach. Wielu kapłanów diecezji żytomierskiej po odbyciu kary w więzieniach bolszewickich i na zesłaniu musi obecnie prowadzić życie tułaczce i jeździć po miastach sowieckich w poszukiwaniu takiego miejsca, w którym władze tamtejsze pozwolą narzeczcie się zatrzymać. Jak się dowiadujemy chwilowy przytułek i pozwolenie na czasowy pobyt znaleźli: ks. szambelan Albin Markuszewski w Smoleńsku, ks. Franciszek Budziński w Brjańsku oraz ks. kan. Aleksander Kuczyński i ks. Antoni Traczyński w Orle.

Nowa sekta na Kresach wschodnich. Na Polesiu powstała nowa sekta pod nazwą „Wysłanników proroka Eljasza“. Wysłannicy tej sekty wędrują po miastach i wsiach, sieją niepokój i ogłupiają ludzi. Strasząc, niby z polecenia proroka Eljasza, karą Bożą, wzywają do świętowania w soboty i niedziele i zabraniają jeść wieprzowinę. Dwóch sekciarzy grasowało w Radomiu, skąd mieli się udać do Krakowa. Święcenie sobót, zakaz jedzenia wieprzowiny i t. p. czy to nie świadczy o żydowskich wpływach na sekciarzy?

Łaskę, o Boże, przed śmiercią mi daj, Niech ujrzę jeszcze raz polski kraj!..

(Z minionych lat: Wspomnienia byłego niemieckiego duszpasterza Polaków na obczyźnie)

II.

Pierwsze lata pracy duszpasterskiej nad Polakami

Nareszcie znalazłem się w D...dzie, oczekiwany przez Polaków parafii św. Trójcy. Sam odczuwałem trudność i wielkość mego zadania. Z drżeniem więc odprawiłem pierwsze nabożeństwo i wygłosiłem pierwsze kazanie dla Polaków o początku i celu człowieka. Starannie się na to przygotowałem i dzięki Bogu zadowolilem moich słuchaczy i pozyskałem zaraz zaufanie polskiego ludu. Ponieważ z początku jeszcze raz na miesiąc Ojciec Bazyli M. odprawił w kościele św. Trójcy nabożeństwo dla Polaków, więc mogłem się przytem niejednego nauczyć, co mi się bardzo przydało w pracy. Zaproszano mnie także do innych parafii albo miejscowości, więc pracy było już dosyć.

W owych latach przybywało ustawicznie Polaków ze wschodu, więc w r. 1911 w zachodniej części miasta utworzono też posadę stałego księdza duszpasterza Polaków. Posadę tę objął także przygotowany w Bruczkowie ks. D...p.

To mi znacznie ulżyło w pracy. Po niejakiem czasie założyłem chór kościelny, aby mieć jednolity, lepszy polski śpiew przy nabożeństwie. W ten sposób mogłem też poza kościołem zajmować się młodzieżą, co uważałem za ważną sprawę. Doczekałem się pewnej satysfakcji, gdyż w r. 1926 zaproszony przez generalnego Konsula polskiego p. Rozw. do Kolonji, chór mógł tam wystąpić i pozyskać uznanie zgromadzonych w ogrodzie konsulatu gości.

Z młodzieńcami, służącymi w wojsku, korespondowałem i z tego rozwinęła się obszerna korespondencja, tak, że razem z moimi konfratrami wydawaliśmy za pozwoleniem władzy wojskowej polskie listy polowe, któremi staraliśmy się polskim wojakom nieść pociechę religijną w ich niedoli. Zdarzyło się, że jednemu Polakowi musiałem poświadczyć, że umie tylko po polsku odprawić wielką spowiedź; i na to dostał urlop.

Po wojnie

Wojna się skończyła; Polska powstała, i na obczyźnie śpiewano z radością: Boże, coś Polskę... Po-

mału zaczęli ludzie wracać do ojczyzny. „Tym, co powrócili“, poświęciłem wtedy artykuł we „Wiadomościach dla Duchowieństwa“, aby usunąć pewne nieporozumienia, które gdzieniegdzie się pokazywały, a pewna prasa je powiększała. Było mi żal żegnać tych wiernych ludzi, którzy przez trudny czas

jaka tęsknota za Westfalją. Znać, że praca duszpasterzy w Niemczech dla Polaków nie była licha, lecz naogół dobra i dostateczna. Wszak w r. 1925 wyliczył Odczyt „Zw. Wzaj. Pomocy“ jeszcze 40 księży pracujących w duszpasterstwie Polaków.

Liczba ta świadczy o mnóstwie kazań, nauk i spowiedzi św. itd. w polskim języku.

Misje, pielgrzymki, uroczystości

Oprócz zwyczajnej pracy duszpasterskiej wolno mi tu przytoczyć nadzwyczajne, piękne uroczystości. Mieliliśmy misje św. w r. 1910, 1912, 1919, 1925, 1931. Także w kościele św. Józefa, św. Michała i św. Anny (trzy razy) odbyły się misje polskie. Lwią część pracy misyjnej wykonali Ojcowie Franciszkanie a potem Ojcowie Oblaci, którzy wprawdzie po wojnie przenieśli się do Polski, ale od czasu do czasu przyjeżdżali do Westfalji i odprawiali misje w różnych miejscowościach. Przybywali także wierni świeccy księża do pomocy. Wymieniam przedewszystkiem ks. Szymańskiego, ks. Płotkę z Poznańskiego, ks. dra. Ryniewiczza z Warszawy. Urządzałem zamknięte rekolekcje. Pomagali mi przytem księża tutejsi, głównie Ojciec Herud T. S. B. (teraz w Polsce). Nie brakło pielgrzymek: do Werl, do Neviges. (Do Kewelaer jechali Polacy z Nadrenji). Władze kolejowe i policyjne nie robiły najmniejszych trudności, a ludność niemiecka patrzyła z podziwieniem na nas, gdyśmy prawie co rok, śpiewając swe polskie pieśni — szczególnie ulubioną: O Marjo, moja radość — wchodzili do Werl.

Wspaniałą manifestacją wierności katolickiego ludu polskiego były też zawsze procesje Bożego Ciała, w których polskie bractwa i towarzystwa tworzyły osobny oddział. Piękne sztandary, śliczne barwne stroje, które jeszcze był sprostawał O. Bazyli, i nabożne zachowanie się ludu, to wszystko robiło dodatnie wrażenie na Niemcach: „Sieh' mal, was die Polen schön singen und feine Sachen haben“. (Patrz, jak Polacy pięknie śpiewają i jakie piękne mają rzeczy), to się nie-



1. Ks. M. (z lewej). 2. Ks. M. Śmigielski, Oblat Niepokalanej, misjonarz. 3. Ks. Rinnscheidt, długoletni duszpasterz w Wanne Eickel.

wojenny i powojenny tak szczerze byli przywiązani do „swego księdza“, ale z drugiej strony cieszyło mnie to, że wracają przecież do domu.

Boleśniejszy był i dla mnie wyjazd licznych rodzin do Francji, bo nikt nie wiedział, co ich tam czeka, zwłaszcza pod względem religijnym. Ku memu zadowoleniu opowiadali mi tamtejsi misjonarze, że lud westfalski stał i stoi wiernie przy wierze katolickiej także we Francji. Owszem, z niejednego listu, com otrzymał, przebijają też nie-



Pielgrzymka Polaków z Westfalji do Newiges (czyt. Newiz).

raz słyszało. Trudności ze strony policji wówczas nie było, tylko Francuzi raz podczas okupacji żądali oddania szpad honorowych towarzystwa św. Jana.

Do rozwoju życia religijnego przyczyniło się przedewszystkiem Bractwo Różańca św. Istnieją takie bractwa niemal we wszystkich miejscowościach wśród Polaków, a moje liczyło w najlepszych latach (1913—15) przeszło 1000 członków wzgl. członkiń. Po wojnie członków ubyło, ale obecnie jeszcze jest bractwo silne i czynne. W tem bractwie mogłem także poza kościołem na sali parafjalnej urządzać pożyteczne zebrania i obchody (zresztą czyniły to też nasze towarzystwa polskie).

Starałem się, by takie uroczystości, mianowicie rocznice towarzystw lub bractwa, miały odpowiednią treść. Urządzano więc przedstawienia teatralne jak na przykład Chrześcijanki, Dymitr i Marja, Mnich, Ostatni dzień Flawjuszów itp. Czasem trzeba było coś do naszych westfalskich stosunków odpowiedniego wynaleźć i z niemieckich wzorów przerebić, np. Dziewica Orleańska, i znany też w Polsce dramat: Marja Magdalena, albo nawet coś ułożyć. Nasze panny i młodzieńcy, także i dzieci bardzo pilnie się uczyli i wywiązywali ze swych zadań naogół dobrze.

Szczególnie miły charakter miał rokrocznie obchód urodzin „księdza”. Wszyscy chcieli mi przy tej okazji okazać swą wdzięczność i miłość; więc dzieci — panny, młodzieńcy, starsi, prezesowie towarzystw i bractw wszyscy mieli jakieś wiersze lub przemowy, no i kwiaty lub podarunki. O szczerości tego przywiązania świadczy też radosne przyjęcie, jakie mi niespodzianie sprawili moi byli parafjanie r. 1923 na dworcu w Poznaniu, i radość, którą mnie zawsze witali. Równą miłość i równe zaufanie znalazłem we wszystkich miejscowościach, gdzie pracowałem jako patron Związku Wzajemnej Pomocy. W roku 1923 bowiem ofiarowano mi urząd patrona, który za zgodą władzy biskupiej przyjąłem. Objężdżałem wtedy wielką część Nadrenji i Westfalji i w przeszło 60 kościołach wygłosiłem przy uroczystościach polskie kazania. Praca nie była łatwa; ale zdaje się pożyteczna. Mogłem rozszerzać dobre pisma, mogłem zachęcać do rekolekcji i misji; mogłem urządzić nadzwyczajne nabożeństwa i t. p. Odprawiliśmy uroczyste nabożeństwo dnia 25. IV. 1926 za duszę s. p. Ks. Prymasa Dalbora i Ks. Kanonika Budkiewicza.

Pobyt Ks. Kardynała Prymasa Hlonda i pielgrzymka do Częstochowy

Wspominam dalej uroczyste przywitanie jego Eminencji Kardynała Prymasa Hlonda w Essen-Borbeck, gdzie cały las sztandarów otaczał tysiączną rzeszę polskiego ludu, który tam Kardynałowi oddał hołd a na potwierdzenie jego słów potężnym głosem zaśpiewał „Kto się w opiekę”. Jako patron Zw. Wz. P. mogłem potem przedstawić



U góry: Polski Chór Kościelny parafji św. Trójcy w Dortmundzie w r. 1927. W środku Ks. M. i Ojciec Kulawy, misjonarz (z krzyżem).

Na dole: Pielgrzymka Polaków z Westfalji do Częstochowy w r. 1927 na dworcu w Poznaniu. 1. Ks. Biskup Radoński. 2. Ks. Szymański. 3. Ks. M.

Jego Emin. deputację niemieckich księży duszpasterzy dla Polaków, a słowa uznania i podziękowania z ust Prymasa były nam pociechą i zachętą do dalszej pracy.

Przedewszystkiem jest mi słodkiem wspomnieniem pierwsza pielgrzymka westfalskich Polaków do Częstochowy r. 1927. Przyjęcie patników w Zbąszyniu i Poznaniu było wspaniałe, a przemowa Najprzew. Ks. Biskupa Radońskiego, który wspominał też o pracy niemieckich księży dla polskiego ludu, spowodowała mnie, żem się odważył wobec tylu ludzi i wysokich osób na przemówienie, w którym wyraziłem zamiary i uczucia nasze dla naszych polskich owieczek. Przypuszczam, że słuchacze z moich słów odnieśli to wrażenie i przekonanie, że i księży niemieccy chętnie i gorliwie dla dusz polskich pracują. W pielgrzymce brał udział oprócz mnie jeszcze jeden ksiądz z Westfalji, a w Zbąszyniu przyłączyło się dwóch kleryków, którzy w Obrze przebywali, aby się kształcić w polskim języku. Ponieważ z ważnej przyczyny po-

wrócić musiałem, prowadził pielgrzymkę dalej do Częstochowy ks. prob. Szymański. W późniejszych pielgrzymkach już niestety uczestniczyć wcale nie mogłem.

Tak to byłem przez 20 lat czynnym w duszpasterstwie dla Polaków. Przechodząc, że 25-letniego jubileuszu obchodzą nie będą mogli, urządzili moi Polacy rodzaj jubileuszu 20-letniego w r. 1928. Zaprosili na to W. Ks. Płotkę z Zbąszynia, który też przybył i na uroczystym nabożeństwie kazanie wygłosił. Cho-
 rągwi było obecnych przeszło 80. Przedstawiciele wszystkich organizacji polskich złożyli swe życzenia. Tak świadczyła ta uroczystość o jedności i dobrym duchu katolickim społeczeństwa polskiego na obczyźnie.

Koniec-niekoniec

Po 22 latach pracy kapłańskiej trzeba było nareszcie myśleć o probostwie. (W naszej diecezji księży są zwykle ze 20 lat wikariuszami, zanim się na probostwo dostaną). O następców w mojej pracy już nie było trudno, więc z spokojem, choć i boleśnym sercem postarałem się o parafję i to taką, że jeszcze coś dla Polaków czynić mogłem. Pożegnanie z całą parafją św. Trójcy było wzruszające. Nie tylko polscy, ale i niemieccy parafjanie brali udział w zebraniu pożegnalnym, i pokazała się piękna katolicka jedność obu części parafji. Okoliczność, że właśnie w pierwszy piątek Serca Jezusowego, który Polacy zawsze gorliwie obchodzili i obchodzą, odprawiłem ostatnią sumę,

osłodziła ból pożegnania. Ma się rozumieć, że w trzy dni później na uroczyste wprowadzenie Polacy się licznie stawili. Także w następnym czasie, bądźto w gromadce, bądźto pojedynczo przychodzili nieraz „swego księdza” odwiedzić. Nie wzbraniałem się ani wzbraniałem podług możliwości jeszcze pracować dla polskiego ludu. We własnej parafji mam tylko kilku Polaków, ale czasem mogę w sąsiednich jakąś przysługę Polakom wyświadczyć. Może Pan Bóg tak pokieruje moim życiem i na przyszłość, że aż do śmierci będę mógł polskiemu ludowi choć cokolwiek służyć.

Nieraz brzmi mi w sercu zwrotka: „Łaskę, o Boże, przed śmiercią mi daj, Niech ujrzę jeszcze raz polski kraj.”

Tak jest, chciałbym chętnie jeszcze raz do Polski jechać, jeszcze raz widzieć ów Bruczków i Borek, odwiedzić tam klasztor i groby moich przyjaciół i dobrodziejów, jeszcze raz wszystkim znajomym uściśnąć dłoń. Wy zaś, którzy mnie znacie, pamiętajcie o mnie w modlitwie, jako i ja o was nie zapomnę.

Panu Bogu oddaję!

Ks. M. D.

Przedpotopowy olbrzym

W złodowaciałych do trzydziestu metrów głębokości warstwach ziemi północnej Syberji i wysp oceanu Lodowatego napotyka się od czasu do czasu doskonale zachowane kadłuby mamutów, ogromnych trąbowców, różniących się od słoni nie tylko porośniętą długim włosem skórą i bardzo dużymi, mocno ku przodowi zakrzywionymi kłami, lecz przewyższających jeszcze masą ciała swych afrykańskich kuzynów. Wykopaliskowe szczątki innych stworzeń, wymarłych w czasach przedhistorycznych, składają się ze szkieletów, czy nawet z resztek tylko szkieletów, które trzeba mozolnie pozostawiać, aby uzyskać mniej lub więcej udaną rekonstrukcję (odtworzenie, odbudowę) zewnętrznego wyglądu zwierząt, do których kiedyś należały.

Inaczej u mamutów. Ciała ich zachowały się nieraz w całości, przetrwawszy tysiące lat w swoich lodowych grobowcach, a zachowały tak doskonale, że dziś jeszcze można zbadać zawartość żołądków mamutowych, mięso zaś tak jest świeże, że wilki, niedźwiedzie, lisy i psy, ciągnące sanki ekspedycji polarnych, nie gardzą niem. Podobno zdarzają się wypadki, że nawet krajowcy pożywają te zamrożone konserwy.

Nie często oczywiście znajduje się całkowite ciało lub ca-

kowite szkielety mamutów. W ostatnich dwóch wiekach natrafiono tylko na dwadzieścia. Spotyka się natomiast w Syberji i Alasce tak często pojedyncze kości, czaszki lub kły tych olbrzymów, że uprawniony jest wniosek, iż nieprzeliczone stada mamutów zamieszkiwać musiały kiedyś te dalekie, zimne i dzikie strefy.

Mamutowa kość słoniowa stała się pożądanym bardzo artykułem handlowym, ale tylko syberyjska, która, głęboko w zmarzniętej ukryta ziemi, dobrze się konserwuje.

W Alasce kły mamutowe, leżąc na powierzchni ziemi, zwietrzały się i tak krucho, że posiadają jedynie wartość muzealną. Lecz jakimi olbrzymami musiały być zwierzęta, do których należały, skoro długość tych kłów dochodzi do pięciu metrów, a waga

jednej pary do czterech centnarów!

Okazuje się, że słaby człowiek był silniejszy od mamuta.

W epoce kamiennej, kiedy ludzie już posiadali różne narzędzia z krzemienia, jak siekiery, topory i t. p., już polowano na mamuty, rozumie się, nie za pomocą tych narzędzi tylko, lecz za pomocą ogromnych dołów, wykopanych



W okolicach polarnych, w których znajduje się szczątki mamutów, żyją szczepy o jeszcze bardzo pierwotnej kulturze. Oto jeden z owych podbiegunowych mieszkańców, który z renifera bierze nie tylko mleko, mięso i skóry na przyodziewek, lecz który, jak widzimy na obrazku, z renifera doskonałego potrafi ujeździć sobie „konia”.



Przodek słonia w swojej ojczyźnie.

Przed tysiącami lat zamieszkiwał mroźne kraje Alaski i Syberji przodek naszego słonia, mamut. Po dziś dzień jeszcze uczeni badacze odnajdują w wykopaliskach potężne szkielety tego przedpotopowego zwierzęcia. Foto-Scherl

na terenach, do których zwabiano pojedynczą sztukę lub całe stado. Gdy mamut wpadł do takiego dołu, był bezbronny i ulegał ciosom, zadawanym zgóry przez liczny poczet prałowców.

Nasuwa się pytanie, co spowodowało olbrzymie stada mamutów, których bliscy krewniacy zamieszkiwali i do dziś zamieszkują strefy gorące, do obierania sobie siedlisk w okolicach tak bogatych w straszliwe mrozy, a tak biednych w karmę, że

długimi kłami swemi rozorywać musiały pokłady śniegu i lodu, aby dostać się do mchów i porostów, jeśli znajdowały się w bezleśnym terenie, gdzie nie mogły karmić się młodemi pędami jodeł, świerków i modrzewi.

Na pytanie to nie mamy odpowiedzi; wiemy tylko tyle, że chroniło mamutów od zimna gęste, długie uwłosienie, pod którym, bezpośrednio na ciele, znajdował się rdzawego koloru miękki, puszysty i nader zwarty kożuch 20—30 centymetrowej grubości.

Dlaczego wyginęły te niewątpliwie bardzo liczne stada olbrzymów świata zwierzęcego? Pewnikiem jest, że nie człowiek je wytepił, bo mało tam zawsze było ludzi, a wiele bardzo wiele mamutów.

Pozostaje więc tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie to, że nastać musiał powszechny mór, który je zmiotł z powierzchni ziemi i pogrzebał w mroźnych grobach podbiegunowej strefy.

Prz.
Lon.



POWRÓT

Karol oparł się o drewnianą poręcz mostu, pod którym rwały spienione fale. Wbił wzrok w rozwścieconą głębię i błędnym okiem mierzył odległość do wody. Dookoła panowała przedwiosenna cisza, dostojna i uroczysta — a tylko pędząca rzeka i wzburzona dusza Karola grały jedną zgodną melodię. Jakoby krzyk rozpacz, utajony jęk, igrający ludzkim sercem.

Karol namyślił się, czy nie lepiej zaraz skoczyć — i zapomnieć o wszystkim, oddając się w litościwe ramiona śmierci. Ale wtedy wzrok jego przyciąsnął przemknął po sąsiednich łąkach i zatrzymał się na skraju lasu. Potrząsnął głową. „Nie, naprzód muszę wrócić!” Ruszył więc, a niebo uśmiechało mu się łagodnie, życzliwie.

Wszedłszy w las, stanął zdyszany. Taka niedaleka droga, a już się był zmęczył! Tak, ale od trzech lat przecież ciągle tylko siedział, od trzech lat nie widział lasu, nie oddychał wolnym powietrzem, nie czuł woni łąk. Rzadko tylko ujrzał ptaka, gdy pędził wysoko nad podwórzem więziennym.

Straszne były te lata. Okrutna tęsknota targła jego piersią i w chwilach rozpacz błagałby ich wszystkich o przebaczenie — byle być wolnym — móc pędzić swobodnie jak ten ptak: do lasu, do domu! Siedział jak dogorywający dzwierz wśród wilgotnych, pleśnią okrytych ścian. Najgorzej, gdy

zbliżała się Gwiazdka, albo Wielkanoc — a kapłan więzienny mówił, że więźniowie też są ludźmi, że w każdym z nich tli iskra Boża, która niezadługo w powiewie miłości rozpali się w jaśniejący blask szczęścia. — Ale on uważał wszystko za stracone...

Karol chwycił się za czoło. Nadmiar świeżego powietrza oszałamiał go. Tak! To było trzy lata temu, gdy w szatańskim porywie zranił ciężko kolegę. Tu... niedaleko w oberży... Twardą musiał mieć czaszkę, że się po tak ciężkich razach wylizał... On teraz też siedzi w więzieniu za awantury i napaści. Karol wtedy się tylko przeciw bronił. Ale surowy sędzia rzekł: „Nie wolno nikomu przekraczać granic koniecznej samoobrony.”

Wszystkiemu była winna wódka! Wódka! — Karol nie wiedział już, jak wogóle wódka smakuje. Zapomniał o niej zupełnie! Najgorsze to, że musiał wrócić do domu... W więzieniu tęsknił, a teraz lękał się... Musiał znów stanąć przed sądem — przed sądem własnej rodziny. Napewno tam nie znajdzie żadnego obrońcy. Przecież przez trzy lata nie otrzymał żadnej wiadomości. Może domek jego dawno sprzedano, a ludzie jego rozjechali się po świecie. Jego żona napewno o nim zapomniiała; było jej z pewnością lżej bez niego! W umyśle jego przemknęły wspomnienia ich pierwszej miłości. Jak-

żeż oni się kochali, jak on ubóstwiał swoją Jaśkę! Ale potem?... Wódka, przekłeta wódka! Bił żonę i maltretował, pieniądze trwonil. Ona go zapomniała, ale Karol tęsknił za nią, stara miłość odżyła w nim na nowo. Najbardziej jednak stęsknił się za małą Oleńką. Nazywał ją zawsze „wróbelkiem”. Jej nigdy nie uderzał, ona też nie bała się go wcale. Była rozkoszna, dowcipna, filuterna. Był jeszcze Staś, najstarszy. Tego najwięcej bił! Teraz będzie miał już 10 lat.

Karol nie spostrzegł, jak zbliżył się do swego domku. Była środa popielcowa, marcowy dzień jaśniał w całej pełni. Przybysz przystanął i dwie duże łzy spłynęły z jego oczu. Tu — tu był jego dom! Bez krat i bez wysokiego muru!

Podkradł się bliżej, jak złodziej. Spojrzał przez okienko. Z krtani wydobyło się westchnienie ulgi. Jego ludzie jeszcze tu wciąż mieszkali. Widział Stasia, bawiącego się z małą dziewczynką. — Zebrawszy wszystkie siły, wszedł.

— Dzień dobry! — rzekł cicho i nieśmiało. — Czy jest matka?

Chłopiec spojrział zdziwiony.

— Nie, matka jest w kościele. Co pan chce?

Obcy człowiek stał bezradnie, błąd.

— Ja — ja chciałem tylko — tylko zapytać się, jak wam się wiedzie...

Chłopiec był zaskoczony.

— Nam?... wiecie się dobrze...
 — Ale... ale, nie macie wy ojca?
 Chłopiec spojrział ponuro przed siebie.
 — My nie potrzebujemy żadnego ojca!
 — Nie chciałbyś, żeby wrócił?
 Mały potrząsnął energicznie głową.
 — Jest nam teraz o wiele lepiej.
 Teraz nam nikt nie przepija wszystkiego i nikt nas nie bije...
 — Ale Oleńka się napewno ucieszy, gdy zobaczy ojca, prawda?
 Dziecko wybuchnęło płaczem. Z łęką spoglądała na obcego pana.

— Oleńko, „wróbelku“ — nie poznajesz mnie?
 Mała tuliła się z krzykiem do boku brata.
 Mocny człowiek począł płakać jak dziecko.
 Zdawało się, że Staś nagle zrozumiał wszystko.

— Pan — pan jesteś może ojcem? Boję się pana! Mamusiull!

— Cicho, Stasiu! — szepnął Karol. Nie krzycz! Nie uczynię wam nic złego. Idę przecież już — już otwieram drzwi, nie widzisz? Ja przecież chciałem was tylko zobaczyć!

Chłopiec porwał małą i przylgnął bojaźliwie do ściany.

Karol przycisnął dłonie do oczu i chwilejnym krokiem opuścił izbę.

Na dworze przystanął. Jedna tylko opanowała go myśl: wypędzony z ogniska, wzgardzony, potępiony przez własne dziecko! Dokąd teraz iść — dokąd?

W dole rzeka nęciła go swą złą melodią. Nadsluchiwał. Oczy jego błyszczały jakimś szatańskim światłem.

Ale w tej samej chwili inna jakaś pieśń dolatywała jego uszu. W dolinie głośnie ludzkie śpiewały: „Przed oczy Twoje, Panie — winy nasze składamy!“



J. P. Prostyńska

Karol zsunął się na przydrożny kamień, coś chwyciło go za gardło, coś targało jego duszę, jakaś nowa, nieznaną siła wdierała się w jego wnętrze. Niepojęty żar spłynął po nim, cicho, kojąco. Pragnął naraz żyć! Chce żyć! — szeptały jego wargi.

Pójdę do miasta — pomyślał i będę tam pracował, oszczędzał, a pieniądze przysię im. Nie będą się już więcej głodzili.

Zaraz pójdzie — tylko trochę odpocznie. Oparł głowę na dłoniach i trwał w milczeniu.

— K-a-r-o-l-u!! — krzyknął ktoś nagle. Przed nim stała Jasia, zdyszana, rozpromieniona Jasia. Karol podskoczył.

— Karolu! Skąd ty idziesz? Przecież twój czas jeszcze nie upłynął!

— Darowali mi sześć miesięcy — kwit mam w kieszeni.

— Ułaskawiony? Karolu!! — Przyłgnęła do niego, objęła go czule.

Ale Karol ani drgnął.

— Ja znów pójdę...
 — Karolciu! Dokąd chcesz pójść? — straszona.

— Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

Jestem wam niepotrzebny.

Stas...
 — Nie wiem... wy i tak się może lekacie.

— Byłeś w domu, widziałeś dzieci?
 — Tak, i chcę iść od was, pracować, oszczędzać. Będzie wam lepiej...

— Nie Karolu! Nie! nie pójdziesz — ani nawet na jeden dzień! Należysz do nas. To nieprawda, że nam lepiej jest bez ciebie, nieprawda...

Przytuliła go do siebie. Karol odchylił wargi:

— Czy nie będziesz się mnie bała, Jasiu?

— Nie, nie, choćbyś mnie znów bił, nie boję się i musisz zostać między nami. Ach wiesz, ksiądz dziś tak pięknie mówił o przebaczeniu, o miłości bliźniego. Popłakałam się, bo ciągle myślałam o tobie! Bóg jest wielki! Dał cierpieć tobie i nam, ale nie nato, by nas potępić — nie, On tylko chciał nas oczyścić z naszych grzechów!

— Jasiu! Nie ruszę już nigdy więcej wódki! I nikogo już więcej nie uderzę! Bóg mnie słusznie ukarał.

I stało się, że po trzech latach czyjeś kochające usta ucałowały twarde oblicze skazańca. Rozmawiali ze sobą czule, jak dzieci, które mają sobie dużo do opowiadania. Jasia dotknęła się swego czoła, gdzie widniał ślad popiołu, który ksiądz dziś kładł wiernym — ku rozpamiętywaniu grzechu i zbawienia. Z anielskim uśmiechem natarła nim skroń Karola.

— Bóg jest z nami — szepnęła cicho. Po chwili oboje ramię w ramię wracali do swego ukochanego domku,

na nowe życie.

M. G.

Nasze listy i odpowiedzi

Redakcja udziela odpowiedzi tylko za dołączeniem znaczka pocztowego. W Przewodniku Katolickim odpowiadamy tylko w wyjątkowych wypadkach.

Rozgoryczony: Zasięgnęliśmy informacji i nie możemy Panu przyznać słuszności. Proboszcz dbający o piękno śpiewu w swoim kościele uprawniony jest do pewnych uwag. Ten który w kościele zaczyna śpiewać, śpiewa przez chwilę sam, więc jest pewnego rodzaju solistą. Taki śpiewak nie powinien być zakatarzony, nie powinien mieć więcej niż 70 lat; głos bowiem musi być donośny i wyraźny. Zaspiewać pieśń winien zwykle tylko męski głos. Tylko wyjątkowo, może rozpocząć również niewiasta, o ile naprawdę ma silny głos, żeby ją wszyscy słyszeli i mogli z nią razem dalej śpiewać. Jeżeli wszyscy razem śpiewają, to należy uważać na to, żeby się nie wrywać głosem. Trzeba nie tylko śpiewać, ale równocześnie słuchać, czy się śpiewa równo z innymi, czy za szybko, czy za wolno lub za głośno. Nie można też krzyknąć i rozwlekać melodii. — W drugiej sprawie także

nie przyznajemy Panu słuszności. Śpiewnik kościelny ks. Siedleckiego jest wprawdzie polecony przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół. Ale drobne zmiany i małe odchylenia w śpiewie parafialnym mogą pozostać, bo czasem parafianie śpiewają według melodii ładniejszej od melodii podanej w śpiewniku. Nie niszczyć śpiewu regionalnego, o ile jest wartościowy.

W. Płotak, Wołomin. Krzyżówka dla nas za trudna. — Stały czytelnik J. A. Wyniki konkursu Rady Społecznej przy Prymasie Polski nie zostały jeszcze ogłoszone. Termin ogłoszenia wyników konkursu nie znamy. Poda je niewątpliwie Przewodnik Społeczny, miesięcznik wychodzący w Poznaniu. — Złotek. Serdecznie dziękujemy za znaczki. Decyzja ostateczna. Rozumiemy żal, choć uważamy, że jest niezasadny. — Sipi. Ceny podamy, lecz prosimy o bliższy adres. — J. Tomczyk. Nie wiemy, o co chodzi. — Z. Kul. Niestety nie znamy. — Cz. Sob. Omówimy w osobnym artykule. — E. M. Fotografij z złotych i srebrnych godów nie umieszczamy. — B. Czaplak. Nie możemy. Nut nie umieszczamy. — Z. W. J. Prawdopodobnie „Czas“. Tak było doniedawna. „Czas“ wychodził w Krakowie, teraz w Warszawie. — Hel-ma. Prosimy zwrócić się do „Caritasu“, do X. Dyr. Wolkowskiego, Poznań, św. Marcin 8. — Kongresy Eucharystyczne Międzynarodowe odbywają się co dwa lata. Najbliższy odbędzie się w r. 1936 prawdopodobnie w Manili na Filipinach.

Pierwsze dni Wielkiego Postu

Dnia 10-go marca. Niedziela I-a Postu. W lekcji mszalnej słyszymy głos św. Pawła: „Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia!“ (II Kor. r. 6). Po lekcji kapłan odmawia, a chór jednocześnie śpiewa psalm 90 (Kto się w opiekę). Wreszcie ewangelja opowiada nam o czterdziestodniowym poście Zbawiciela i kuszeniu Go przez czarta (Mat. r. 4). Całodzienne nabożeństwo tej niedzieli, jak również innych niedziel postnych, cechuje powaga i smutek, a więc barwa szat fioletowa, pienia radosne (Gloria, Te Deum) pomijane, ołtarze pokutnie przybrane.

Uwaga. Po południu we wszystkie niedziele Postu, zwłaszcza w kościołach parafialnych, odprawia się uroczyste nabożeństwo ku czci Męki Pańskiej, zwane „nabożeństwem pasyjnem“ (Gorzkie żale lub Pasja).

Dnia 13-go marca. Środa Suchych dni wiosennych. Środa, piątek i sobota tego tygodnia — są dniami kwartalnego (wiosennego) postu ścisłego w celu uświęcenia modlitwą i postem rozpoczynającej się wkrótce pory wiosennej, uproszenia łask Bożych dla wyświęconych w te dni kapłanów i nawrócenia w tym czasie pokuty grzeszników.

Dnia 15 marca. Piątek Suchych dni wiosennych. Także, w wielu diecezjach — św. Klemensa Dworskiego, wyznawcy z zakonu Redemptorystów, apostoła Warszawy. † 1808 r. w Wiedniu.

Dnia 16 marca. Sobota Suchych dni wiosennych. Post ścisły.

Adoracje: 10. 3. Siedlিমowo i Rostarkowo. 11. Sławsk i Owińska. 12. Stodoły i Parkowo. 13. Wójcin i Potulice. 14. Czeszewo i Rogoźno. 15. Dziewierzewo i Skoki. 16. Grylewo i Wierzenia.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

2)

Mężczyźni, to znaczy Andrzej i Józef wraz z ojcem, poszli ścieżką wiodącą do najżyźniejszej części Penmuru, na tak zwane pole pszeniczne. Tu zaczęli orkę. Ojciec trzymał plug, Józef, idąc za nim, rozbijał skiby, uderzając ciężką łopatą raz płasko to znów ostrzem. Andrzej prowadził woły: dwa tylko, gdyż Jan Maguern oszczędzał swych bydła i osądził, że na to pole o glebie pulchnej i łatwej pod uprawę jedna para wystarczy. Zaprząg iść musiał wolno. Głos poganiacza chwilami tylko dochodził aż do pastwiska: „Rudy! Bury!” Słychać go było wyraźnie zwłaszcza wtedy, gdy przy końcu brózd plug zawrócił miał na prawo lub na lewo: „Odsieb! Rudy... Ksobie, Bury...” A tam daleko piękna, smukła dziewczyna za każdym razem bezwiednie całowała podmuch wiatru, który jej głos ten przynosił. Serce napół wypełnione miała szczęściem. Czekala teraz na ojca i ojciec przyszedł.

Przyszedł tak, że najłżejszy szelest nie zapowiedział jego zbliżania. Pies Rabuś, wylegający się na trawie, z łbem płasko położonym na wyciągniętych łapach, otworzył tylko wyblakłe ślepia i nie zdążył zaszczeknąć, gdy Piotr Maguern, prosty i wysoki, stanął za Anną.

— Jak się masz, córko!

Podniosła się ruchem szybkim i młodym, nie przerywając roboty i odłoży-

ła druty dopiero wówczas, gdy odwróciła się, by ojca uściskać. Piotr Maguern, twardym ruchem przycisnął ją do serca i ucałował w oba policzki, raz dlatego, że kochał swą córkę, a powtórze dlatego, że był z niej dumny i że uważał ją za bardzo rasową i postawną.

— Dzieńdobry ci, ojcie! Napisałeś, że przybędziesz rano, nie spodziewałam się jednak Ciebie tak wcześnie.

Odstąpił nieco, aby lepiej przyjrzeć się córce. Wiatr wciąż był porywisty.

— Dla mnie, widzisz córko, czas nie znaczy. Prowadzi mnie i rządzi mną przypadek. Przychodzę, kiedy mi się podoba, odchodzę tak samo. Spotkałem handlarza jaj z Surzur, który mnie zabrał na swoje auto. Wysiadłem razem z rowerem stąd o kilometr. I oto jestem.

Anna spojrzała w stronę, skąd przybył ojciec i dostrzegła rower, oparty o kępę janowca.

Potem, aby z sobą pogadać, usiedli o trzy kroki od siebie na złomach szarego, przez wieki wygładzonego granitu, który tu w wielu miejscach wyrastał

z pod darni. Zanim jednak usiadł, odwrócił się Piotr w stronę fermy brata, napoły te-

raz przed nimi zakrytej, a do której wstęp był mu wzbroniony.

— Wszyscy tam zdrowi?

— Zdrowi, ojcie.

— Marta jeszcze nie urodziła?

— Nie, oczekuje rozwiązania z końcem marca.

— Trzy miesiące w czasie wojny to szmat

czasu.

— Dlaczego mówisz, to, ojcie?

— Tak sobie. A kto będzie dziecko chował? Znowu ty?

— Możliwe.

— Powiedz, że napewno. Matka nie jest kobietą zbyt dzielną, a żona mego brata zaczyna starzeć się na dobre. Znow to wszystko spadnie na Ciebie: przygotowanie smoczka, pranie pieluch, kołysanie dzieciaka. W dzień opętać będziesz muchy, a w nocy liczyć godziny, gdy ci bębas spać nie da, wrzeszcząc niewiedomo czemu. Wszyscy Cię tu wyzyskują. Nieraz ci to mówiłem.

Złożyła robotę na kolanach, siedząc nieporuszona. Na drobnej jej twarzy zarysował się wyraz takiej mocy, że na



Osoby występujące w Magnificat.

O klerykach, o guziku i jeszcze o Srułku

Istnieją różne rodzaje zabaw dziecięcych. Za moich młodych lat — pamiętam — bawiliśmy się często w księdza. Jestem ciekawy, czy ta zabawa jeszcze dziś kwitnie wśród chłopców, czy też już wyszła z mody.

Stoi mi przed oczyma jak żywy następujący obrazek z przeszłości. Przychodzę razu pewnego z odwiedzinami do krewnych. Patrzę, a oto grzeczny Kazio stoi przy małym stoliku i coś tam majstruje. Stolik przykryty białym ręcznikiem. Po bokach dwa lichtarze. Na środku szklanka, przykryta ćwiartką białego papieru. Obok poduszka z kanapy, a na poduszce gruba książka, wyjęta z szafy ojcowskiej. Siedmioletni Kazio ściągnął z stołu czerwony obrus i włożył go sobie na ramiona. W tym stroju stoi poważny przy swoim stoliku, składa ręce i rozkłada, obraca się, mruży jakieś tajemnicze słowa, a na ziemi czteroletnia Zosia kłęcząc i przypatrzuje się dziwnym obrzędem.

— Co ty tam robisz, Kazinku? — pytam

— Bawimy się w księdza. Oto to jest kielich, a to jest mszał, a to jest ornat, a Zosia jest ministrantem.

— A czy ty nie wiesz, że dziewczynki nie bierze się na ministrantów?

— Wiem, ale my w domu nie mamy drugiego chłopca, więc ona musi go zastąpić.

— Czy chcesz być księdzem?

— A jakże. I wtedy już będę miał prawdziwy ołtarz z stopniami i z dywanem i prawdziwe świece i prawdziwych ministrantów z dzwonkiem, co umieją mówić po łacinie.

— A czy ty umiesz?

— A jakże — Saecula saeculorum, vobiscum, Amen, gratias; ksiądz w kościele też tak mówi.

Podobno nieraz z zabaw dziecięcych wyrasta późniejszy zawód życiowy. Martwe lalki zamieniają się w żywe dzieci, z małych żołnierzyków stają się wielcy oficerowie, z dziecięcych księżyków prawdziwi kapłani.

I mój mały Kazio przeczuł widocznie przyszłe swe powołanie, bo jest dziś już klerykiem w seminarjum duchownym. Spotkałem go niedawno temu w domu jego rodziców. Nieco blady, nieco chudy, ale miły i wesoly.

— Czy pamiętasz — spytałem — jak to kiedyś bawileś się w księdza?

— A jakże. Tylko że mój ministrant wyszedł zamaż i zamiast dzwonkiem wywija gruchawką, bawiąc swoje dziecko, a moja zabawa dziecięca niezadługo już będzie rzeczywistością.

— Powiedz mi też, jak wy tam żyjecie za waszemi murami seminarjnymi? Bo to jakby jakiś inny, zamknięty świat, o którym niczego się nie wie. A

może to tajemnica i nie wolno wam o tem mówić?

— Ależ gdzie tam, żadnych tajemnic w tem niema. Otóż wstajemy na głos dzwonka rano pół godziny przed szóstą. Potem są pacierze poranne, rozważanie, Msza św.

— Co wy tam tak rozważacie?

— Rozważamy o poważnych rzeczach: o życiu i wieczności, o wierze i Kościele, o grzechach i cnotach, prze-rabiamy życie świeckie na duchowne, gimnazjastę przemieniamy na kleryka a później na kapłana.

— A co potem robicie?

— Potem jest śniadanie, łyk powietrza świeżego w ogrodzie i prelekcje aż do południa.

— Czego was tam właściwie uczą?

— Uczą na początek okrutnie wiele filozofii.

— To znaczy niby czego?

— Uczą nas poprawnie myśleć, abysmy mogli rozumem swoim poznać prawdę i ustrzec się błędu. Ćwiczymy się też trochę w językach: w łacinie, grece, hebrajskim, abysmy mogli lepiej rozumieć Pismo św. A potem uczymy się teologii: a więc nauki wiary i moralności chrześcijańskiej i prawa kościelnego i historii Kościoła; uczymy się, jak odprawiać Mszę św. i sprawować Sakramenta św., jak głosić kazania, uczyć dzieci, służyć spowiedzi, prowadzić to-

mgnienie oka wydała się starszą. Jakaś twarda wola, nagle obudzona, ozwała się w wypowiedzianych słowach, w akcentach, jaki w nie włożyła, w jasnych, szeroko otwartych źrenicach:

— Skoro mnie się tak podoba?...

W odpowiedzi tej było coś więcej niż samo tylko potwierdzenie woli. Było tam wyzwanie i... wyrzut.

Mężczyzna zrozumiał. Siedzieli tak oboje przez dłuższą chwilę bez słowa, patrząc tylko wzajem na siebie: ona wyprostowana, on naprzód pochylony. Ręce oparte miał na kolanach.

Zrozumiał, że go córka w tej chwili sądziła. Mógł się bronić, tłumaczyć mógł się też unieść. Wolał jednak udać, że nie czuje się dotknięty, przeczekał parę minut, przyglądając się sztukom bydła, które rozproszyło się po stepie w poszukiwaniu trawy, i wreszcie odezwał się, nie patrząc na córkę:

— U mnie miałabyś mniej do roboty, córko.

Potem wspomniawszy na jej wrażliwość dodał:

— A przytem wracając do domu, spełniłabyś może swój obowiązek.

Dziewczyna, która znów pochyliła się nad robotą, nie podnosząc oczu na ojca, odpowiedziała jednym ruchem głowy: „Nie”, a że w tej samej chwili przyniósł jej wiatr z dalekiego pola głos odległy: „ksobie, Rudy...” — powtórzyła ten ruch odmowny z większą niż wprzód siłą.

— Miałbym prawo nakazać ci — podjął znów Piotr — gdybyś nie była pełnoletnia. Ale teraz nie potrzebujesz

warzystwa; uczymy się też nieco medycyny, jako że często mamy do czynienia z chorymi, dalej sztuki, abyśmy umieli dbać o piękność w kościołach, języka niemieckiego, abyśmy mogli zrozumieć owieczki niemieckie. Niektórzy koledzy nawet po włosku się uczą, na wszelki przypadek, gdyby mieli kiedy pojechać do Rzymu, i wiele jeszcze innych rzeczy.

— Przystańże, bo od tych mądrości w głowie się mać. Ileż wy na to potrzebujecie czasu?

— Sześć lat.

— I kiedyż wy się tego wszystkiego uczycie?

— Otóż po prelekcjach zmówimy sobie Anioł Pański, potem zjemy obiad, który nam zacne siostry Szarytki przygotowują, taki, który utrzymuje nas przy dobrym zdrowiu a równocześnie chroni od utycia. Potem idziemy do kaplicy na krótką wizytę do Pana Jezusa, a potem popołudniu bywa różnie: nieco wykładów, nieco przechadzki, nieco wypożyczynku w naszych izdebkach miłych, w których siedzimy po jednemu, dwóch lub kilku. I na różaniec jeszcze musi znaleźć się wolna chwila i na czytanie duchowne i na pacierze wieczorne i na błogostawieństwo Najśw. Sakramentem, nie zapominając oczywiście o pokrzepieniu sił cielesnych.

— Ależ to wy chyba jesteście strasznie mądrzy od tyle nauki i strasznie święci od tyle nabożeństwa?

mnie już słuchać, masz za sobą prawo. Że jednak serce masz dobre, powinnaś ojca trochę pożałować. Powiem ci teraz co słychać w tym domu, w którym wyrosłaś. Jestem teraz sam.

Anna podniosła głowę i patrząc na ojca spytała:

— A bracia?

Daleko po stepie poniósł się szyderczy śmiech Piotra Maguern.

— Twoi bracia? Czyś zapomniała, że starszy jest w tym roku poborowy? Został powołany do Brestu, jest w szkole morskiej, pójdzie niedługo do służby czynnej.

— A mały?

— Małego, który wyższy jest od ciebie, nie mogłem w domu utrzymać. Moja krew w nim płynie. Niełatwo dać sobie z nim radę; też pojechał.

— Gdzież on jest?

— No przecież, że w marynarce. Gdzie miał iść, mieszkając w tej części kraju co ja? Ziemia go tam nie trzyma. Przyszedł jednego rana i powiedział, że się zapisał do służby na statku pasażerskim. Ale statki pasażerskie też teraz walczą. Wyławiają miny. Ja zaś zostałem sam.

— Biedny ojciec!

Twarz Anny posmutniała.

— Gdys wyszła z domu lat temu pięć, matka twoja jeszcze żyła... Staralem się wykonywać pracę na fermie i w domu. Chłopcy mi pomagali. Dawali nam sobie mniej więcej radę. Sąsiedzi naśmiewali się z nas, że gotujemy. Teraz przychodzi kobieta, która

— Nie tak odrazu przemieni się lekomyślny gimnazjasta w statecznego kapłana. A co do uczoności — to różnie bywa, jako że różne są głowy, ale myślę, że uczymy się nie mniej, a może więcej od naszych świeckich kolegów na uniwersytecie.

— A dokąd cię władza wyśle po wyświęcenie?

— Nie wiem. Wiem tylko tyle: gdy lekarz idzie do szpitala, do chorych, prawnik do sądu, inżynier do fabryki, my idziemy w samo życie, tam, gdzie biją serca ludzkie, tam, gdzie ludzie śmieją się i płaczą, idziemy, by ludzi uczynić szczęśliwych i dobrych, by szerzyć na świecie chwałę Bożą. Mimo wszelkich ofiar i kłopotów — niema piękniejszego zadania nad zadanie kapłana.

Ponieważ kleryk Kazimierz wracał właśnie do seminarjum, więc odprowadził go. Po drodze uderzyła go dziwna rzecz: oto może dwa razy ktoś powiedział do nas: Niech będzie pochwalony; raz słyszałem jakieś wyzwisko, pochodzące od kilku młodych ludzi z kaszkietami (zapewne byli to biedni bezrobotni, biedni na ciele i duszy), dwa razy zaś słyszałem z ust przechodzących pań: kręć guzik.

— Co to właściwie ma znaczyć? — spytałem kleryka.

— Podobno ma to odżegnać jakieś złe uroki, inni zaś mówią, że panna tym sposobem chce wykręcić sobie męża.

ściele mi łóżko i trochę porządku robi w mieszkaniu...

Niedobry, nerwowy śmiech podniósł mu kąciki ust, złościąc na policzkach dwie półkoliste brzozy, które szybko zniknęły.

— Rozumiesz dobrze, moja córko, taka robota u starego, który nie ma pieniędzy, to wcale nie zabawne?

Anna szybkim ruchem wielkiego palca nakreśliła w okolicy serca znak krzyża, z powodu bólu, jaki jej sprawiały słowa ojca. Zauważył to i ciągnął dalej:

— I dla tych powodów powinnaś do mnie wrócić.

Odpowiedź przyszła natychmiastowa:

— Nie, ojczu, moje miejsce jest tutaj.

Od dalekiego pola niósł się po wietrze głos: „Ksobie, Rudy!”.

A wtedy, wspierając się obu rękami na lasce, jednym ruchem bioder podniósł się z miejsca i stanął. Stał wysoki, dziwny i rozżalony na rozległym stepie, o trzy kroki od córki, która powstała również.

— Idziesz już, ojczu?

— Jeszcze nie. Nie ciesz się! Idź, a skoro cię z sobą nie zabieram, przynieś mi wsparcie.

Anna pobladała. Uszu jej znów doszedł głos Andrzeja.

— Czekam — rzekł ojciec. — Zarabiasz tu dosyć.

— Nie tyle, ile sądzisz, a poza tem miałam wydatki...

— Na fatałaszk! Wierzę.

— Popatrz jak jestem ubrana.

— A mnie się zdaje, że jest to zaboron bardzo głupi, z którym do twarzy jest niemądrej gąsce, ale nie kobiecie rozsądnej i dobrze wychowanej. Bo żeby duchowną osobę witać takimi słowami, to przecież wstyd i brak szacunku. Zdaje mi się, że wobec rabina żaden żydby sobie na to nie pozwolił.

Już to trzeba przyznać żydom, że umieją pilnować solidarności. Oto drobny przykład. Pisałem niedawno temu, jak to w lwowskim radjo pani Ada roniła czułe łzy nad losem „małego Srukka”. Teraz rozumiem, dlaczego. Wszakże pani Ada Arct-Jampolska nazywała się podobno dawniej Jampoller, nie dziwię się więc, że ją krew żydowska ciągnęła ku biednemu Sruklowi. Ale bardzo się dziwię, że kierownik rozgłośni lwowskiej, pan Juljusz P., podobno uważał za stosowne stanąć w obronie pani Ady i małego Srukka i dworować sobie z „Przewodnika”.

Czy to prawda? Jeżeli tak, to mi bardzo przykro, bo my tu w Poznaniu zwykle dobrze się rozumiemy z Lwowem, oczywiście z katolickim i polskim Lwowem. Przecież „Przewodnik” nie jest żadnym wilkiem, któryby chciał pożreć żydowskie jagnięta, on tylko chce bronić polskich owiec, aby ich różne Srule nie oskubały aż do skóry. Czyżby to był tak wielki błąd? Nie sądzę. A mili rodacy z Poznania czy Lwowa, Wilna czy Krakowa są — zdaje mi się — tego samego zdania, co wierny wasz
druh z Baranowa.

— A ja za wyjątkiem spodni mam na grzbiecie to wszystko, com miał przed dziesięciu laty! Powinnaś płacić mi pensję, to twój święty obowiązek! Chłopcy przysyłają mi coś niecoś. Pospiesz się, doładź pieniądze z ukrycia, z pod haftowanych czepców. Albo zażądaj ich od mego brata. Tobie się one od niego należą, a mnie ich potrzeba! Spiesz się albo narobię krzyku!

Podniosła w górę ręce, jakby broniąc się przed wykonaniem groźby, z szybkością strzały przebiegła pięćdziesiąt kroków pastwiska, dzielących ją od małego lasu dębowego, zakrywającego fermę, weszła na drogę, przeszła przez podwórze i zniknęła w domu.

Wróciła po chwili, niosąc paczkę banknotów pięć — i dziesięciofrankowych, oraz garść drobnej monety, w szarym gałganku, obwiązanymsznurkiem.

— Jest tu ogółem sto jeden franków. To wszystko co posiadam.

— Dla kogo ty wydajesz? — spytał mężczyzna, wyciągając rękę.

Włożył paczkę do kieszeni marynarki, upychając trzykrotnie, niby staroswiecką strzelbę z pakułami.

— Ostatecznie i to dobre dla biednego starego. Dziękuję ci.

Roześmiał się, co czynił często, by pokryć zażenowanie; potem, przyciągając do siebie córkę, ucałował ją na pożegnanie.

— Słowo daję, piękna z ciebie dziewczyna, Anno. Gdyby ci przyszła ochota wydać się zamąż za kapitana jedneze statków nadbrzeżnych, a choćby za kapitana okrętu zamorskiego — teżby ci to z trudem nie przyszło — to wracaj do mnie na wyspę. Tymczasem do widzenia! Jak nie będę miał grosza przy duszy, to znów się tu zjawię!

Wywinąwszy laską młynka w powietrzu, szybkim krokiem iść począł środkiem stepu, przez ludzi i bydło wydeptaną ścieżką i wkrótce zniknął za pochyłością pagórka. Anna zawróciła ku fermie. Zauważyła, że w miejscu, gdzie za kępą drzew i zarośli otaczających łukiem dom, przy których ciotka zostawiła na noc rozwieszone prześcieradła, teraz ich tam niema. Pomysłała, że widocznie ciotka sama je zdjęła. W chwili jednak gdy wchodziła na podwórze, usłyszała jej głos, mówiący:

— Czy to ty złożyłaś prześcieradła, Anno?

— Nie, ciotko.

— Jeszcze przed pół godziną mówiła mi Weronka, którą umyślnie posłałam, że wiszą na miejscu. Gdzie się więc podziały? Powinnaś była jej kazać je zdjąć zamiast chcieć wszystko robić sama. Ale co się z nimi stało?

Podniosła ręce w górę, a nie chcąc powiedzieć, co o tem myśli, oddaliła się spieszenie w stronę kurnika. Lecz dwie inne osoby słyszały, co mówiła, a rozumiały to, czego nie dopowiedziała.

Jedenastoletnia Weronka, o której wspominała matka, ukazała się na progu domu, zwrócona ku matce.

Spostrzegając zbliżającą się Annę, rzekła, kręcąc w palcach narożnik fartucha:

— Możeby nie potrzeba szukać daleko, żeby prześcieradła znaleźć.

Na słowa te nie matka dała odpowiedź, lecz ojciec, który powracał do orki i wchodził właśnie na podwórze, wyprzedzając woły, Andrzeja i Józka. Podniósł głowę i wyraźnie niekontent mówił głośno tak, aby wszyscy dobrze go zrozumieli:

— To bardzo źle, co mówisz, Weronko. Właśnie, że nie trzeba szukać

winnego, zwłaszcza w czasach tej wojny, wśród której żyjemy. Tyle biedy i nędzy dokoła! Gdyby się znalazło naszą skradzioną własność, to zrobiłoby to wielki uszczerbek opinii bliźniego.

W głębi podwórza Maguern, otwierając drzwi kurnika, podniosła prawe ramię wyżej, niż było potrzeba. Nie miała tak zgodnej natury jak mąż. On tymczasem ciągnął dalej tym samym głosem donośnym także i dlatego, że Weronka mamrotała pod nosem niewiadomo co, a dwaj starsi synowie, Andrzej i Józef zbliżali się właśnie do drzwi obory i mogli usłyszeć coś ze słów matki:

— Posłuchaj jeszcze, Weronka! Nie mogę ja zawsze dawać pieniędzy, lecz jeśli mi się podoba dać jałmużnę w formie prześcieradeł, to tu nie ma nikt nic do gadania!

I zaczął zdejmować uprząż z wołów razem z Andrzejem, który wszystkiego nie słyszał i pytał:

— A co ona mówiła?

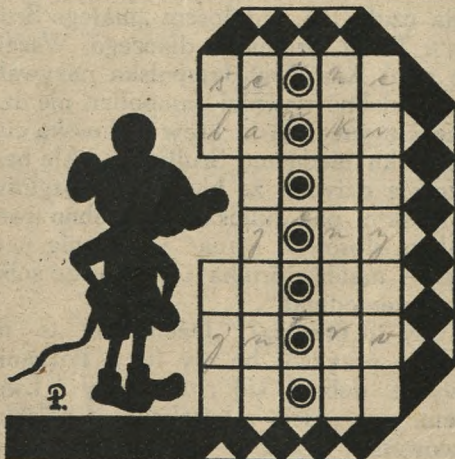
— Et, nic takiego: puste, babskie gadanie. Znana rzecz.

Południowy posiłek smutny był, więc pospieszny. Dopiero pod koniec, gdy mały i wątły Franek powiedział: „jutro już wilja, a mama obiecała, że pojedę na Pasterkę“, wszyscy naraz zaczęli mówić, bo dwoje najmłodszych dzieci też chciało jechać w nocy do kościoła w Muzillac. Rodzice udawali, że się na to nie godzą, aby potem, gdy pozwolą, radość była tem większa. Postanowiono więc ostatecznie, że cała rodzina pojedzie bryczką do miasta, że trzeba wyjechać na pierwszy odgłos dzwonów i że Marta z Anną zostaną dla pilnowania domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Logograf



Odnaleźć 7 wyrazów o podanem znaczeniu i wpisać je poziomo. Rząd pionowy oznaczony da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka we Francji.
2. Domy bankowe.
3. Włócznia.
4. Pieniądze japońskie.
5. Naczynia kuchenne.
6. Nazajutrz.
7. Źródło.

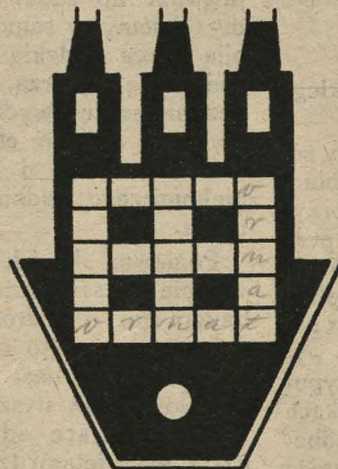
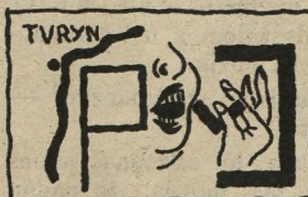
Figura magiczna

Odgadnąć trzy wyrazy, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1. Roślina o jadalnym korzeniu.
2. Miasto powiatowe w Polsce.
3. Szata liturgiczna.

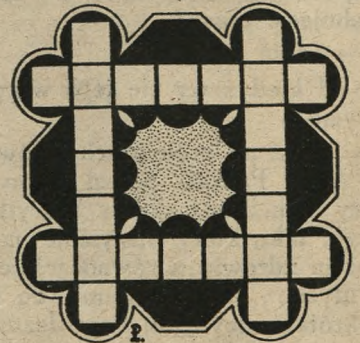
Rebusik



Rozwiązanie Okienka:

KAPUSTA
A O U M
POŁACIE
U A H R
SUCHARY
T I R K
AMERYKA

Krzyżówka



W figurę wpisać wyrazy o niżej podanem znaczeniu:

- Pionowo: 1. Fabryka monet. 2. Część godziny (wspak).
Poziomo: 1. Mała perła. 2. Radość.

Rozwiązania z numeru 8:

Logograf karnawalowy: 1. Zapach. 2. Auto. 3. Płuca. 4. Ubiór. 5. Ssak. 6. Tłok. 7. Baty (wspak). (Zapusty.)

Łamigłówka: „Kordecki”.
Rebus: Wojewoda.

Potrawy z ziemniaków

(Sprawy Kobięce)

Niemal każda gospodyni zastanawia się dzisiaj jak gospodarować, aby wydać jak najmniej, oszczędzić jak najwięcej. Nie sztuka gotować smakołyki, gdy ma się w bród pieniędzy i można nakupić najróżniejszych produktów. Ale właśnie wtedy, gdy brak tej gotówki, ugotować smacznie, zdrowo i tanio — oto sztuka, nad którą warto się zastanowić. Aby to zadanie ułatwić młodszemu i może mniej doświadczonemu gospodarstwu, będziemy od czasu do czasu podawać przepisy na potrawy smaczne i zdrowe, ale tanie i dostępne dla każdego. Bezwarunkowo najtańszym produktem i doprawdy dla każdego dostępnym są ziemniaki.

A potraw z ziemniaków jest całe mnóstwo — tak, że choćbyśmy byli skazani na jedzenie wyłącznie ziemniaków, to możemy je przyrządzać codziennie inaczej, nie powtarzając się przynajmniej przez miesiąc. Brak miejsca nie pozwala mi podać wszystkich znanych mi przepisów, podaję więc tylko kilka, najprostszyc, resztę chowając na później:

Kluski z gotowanych ziemniaków

Proporcja na 6 osób. 2 kg ziemniaków obrać, wyplókać, wstawić w garnek z zimną wodą i wsypać dobrą łyżkę soli, przykryć pokrywą i ugotować. Gdy są ugotowane, odcedzić wodę i pozostawić je chwilę pod przykrywą, aby zaparowały. Wtedy należy je utłuc lub przetrzeć przez durszlak — i pozostawić je na stolnicy, aby zupełnie wystygły. Przez ten czas namoczyć w mleku jedną bułkę, poczem również przetrzeć ją przez sito. Gdy ziemniaki są zupełnie zimne, dodajemy do nich pół kg mąki pszennej, bułkę namoczoną w mleku i przetartą, oraz 4 całe jajka i kawałek świeżego masła. Wyrabiamy

wane kluseczki wyjmujemy, osączamy z wody na sicie, układamy na półmisku i polewamy zrumienionym masłem z bułką tartą, lub kto lubi skwarkami.

Kotlety z ziemniaków

Z powyżej opisanego ciasta formuje się zgrabne niewielkie kotleciki, które następnie smaży się na maśle lub na smalcu.

Suflet z ziemniaków ze serem

Ugotowane ziemniaki utrzeć i przestudzić cokolwiek. Na 2 kg ziemniaków przetartych wziąć 4 żółtka i doskonale wymieszać ziemniaki z żółtkami, poczem dodać sztywno ubitej piany z pozostałych 4 białek i masę lekko wymieszać. Gruby fajansowy półmisek, który wytrzyma duże gorąco, wysmarować masłem, ułożyć na nim warstwę masy z ziemniaków, następnie cienką warstwę przetartego dobrego twarogu i jeszcze raz warstwę masy z ziemniaków. Nadać całości ładny kształt nożem, posypać na wierzchu tartą bułką, położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w gorącym piecu przez 20 do 30 minut.



Oplókać ziemniaki utrzeć na tarce.

Placki z surowych ziemniaków

Proporcja na 4 osoby. 2 kg ziemniaków surowych obrać z łupinki, wyplókać i utrzeć na tarce. Do utartych ziemniaków dodać 4 łyżki stołowe mąki pszennej, szczyptę soli i 2 całe jajka. Masę tę należy dobrze wymieszać łyżką. Na patelnię rzucać trochę tłuszczu — masła lub — jeśli to komu nie szkodzi — smalcu. Gdy tłuszcz zacznie się smażyć, rozpościerać na patelni łyżką masę tak, aby tworzyła okrągłe zgrabne placuszki. Osmażać z obu stron i kłaść zaraz na wygrzany półmisek. Podawać świeże i gorące. Można je jeść z utartym twarogiem lub z cukrem, jak kto woli.



Rozpościerać masę na patelni łyżką, aby utworzyła zgrabne okrągłe placuszki.

ciasto doskonale na stolnicy, poczem robimy z ciasta wałeczki, które następnie krajemy nożem na zgrabne kluseczki. Pokrajane kluseczki rzucamy zaraz na wrzącą wodę. Zaraz, bo gdy ciasto leży zbyt długo, staje się wilgotne, lepkie i ciężkie, kluski już nie są wówczas tak smaczne i delikatne. Ugoto-

...dodać mąkę, sól i jajko...

Omlęt z ziemniakami

Cztery całe jaja lekko rozbić, posolić, popieprzyć i wymieszać z 2-ma łyżkami tartych gotowanych ziemniaków. Rozpuścić na patelni kawałek masła, wlać jaja rozbite z ziemniakami i smażyć je, potrząsając patelnią. Gdy się spód zrumieni, zwinąć szybko omlęt i podać na stół.

Legumina z ziemniaków

4 duże ziemniaki, 5 dkg mąki, 4 łyżki stołowe mleka, 3 jajka, 1 łyżka masła, cukier puder do posypywania — smalec. Ziemniaki

ugotowane i utarte utrzeć z masłem i jajami. Mąkę rozprowadzić mlekiem i rozbić, aby nie było kluseczek. Dodać ją do masy z ziemniaków i jaj i doskonale wyrobić.

Na gorącym smalcu kłaść łyżką dość duże kluski, a gdy się ładnie zrumieni, podać gorące i posypane cukrem.

M. Sz.

Potrawy z jaj

Jajka w szczawiu

Ugotowawszy dobry rosół na kościach, przedcedzić go, rzucając doń następnie oczyszczony, oplókały i drobno pokrajany szczaw (1/2 funta szczawiu na 6 osób). Po ugotowaniu tegoż wbić na gotującą się zupełną jajka.

Jajecznica „oszczędnościowa“

1/2 litra mleka, 4 jajka, 2 łyżki mąki, trochę soli dobrze rozmacić, następnie wylać na rondel na drobno skrajaną, stopioną słoninę. Doskonale i niekłopotliwe danie na kolację, szczególnie w czasie, kiedy już są młode ziemniaczki, jako smaczny i tani do nich dodatek. Porcja na 4 osoby.

Pierozki z jaj

Kilka ugotowanych kartofli zetrzeć na tarce wraz z paroma ugotowanymi na twardo jajkami, dodawszy zaś przysmażonej w tłuszczu cebuli (1 główka, drobno pokrajana) oraz utartego twarogu parę łyżek, posolić popieprzyć i wymieszać wszystko razem; masą tą nakładać pierozki i puszczać je na gotującą wodę. Michalina.



Przygotowanie inspektu.

Zakładanie inspektów

(Rola i Ogród)

Do inspektów należy wybrać miejsce przez słońce najdłużej ogrzewane i ochronione od zimnych wiatrów zachodnich.

Jeżeli przytem teren będzie lekko pochylony ku południowi, wówczas wybór miejsca na skrzynie inspektowe będzie idealny. Pozatem muszą inspekty być w bliskości domu, by je miał ogrodnik stale na oku.

Najpierw trzeba się zabrać do zbitcia skrzyni z desek o grubości 4 cm a 40 cm szerokich. Deski należy przymocować do kołków 10-cio centymetrowych, w ten sposób, aby górna część skrzyni od strony zachodniej o 10—12 cm wyżej stała. Skrzynię stawia się ukośnie w tym celu, aby deszcz lepiej spływał i słońce lepiej działało. Najpraktyczniejsze okazały się skrzynie i okna o rozmiarach 94 × 156. Jeżeli skrzynia jest dłuższa, należy ją odpowiednio poprzecznymi deskami przedzielić. Na tych deskach jak i brzegach skrzyni muszą mieć okna wygodne oparcie. Skrzynie powinny być tak zbudowane i okna dostosowane, aby do inspektów nie dostało się robactwo ani mroźne powietrze.

Dół do inspektów wykopuje się o kilkudziesięciocentymetrowej głębokości, na którym ustawia się skrzynię w ten sposób, aby była.



Łagodę polewanie.

Wietrzenie w czasie wzrostu roślin.

Sianie w inspektach.

oparta krawędzią na powierzchni dołu.

Naokoło skrzyni robi się okład 40-to centymetrowy ciepłym nawozem końskim w tym celu, aby bokami skrzyni zimno do wnętrza nie dochodziło.

Spód dołu wyklada się suchymi liśćmi, poczem dopiero zapełnia się skrzynię nawozem końskim. Najlepszy byłby nawóz zupełnie świeży, gorący, wprost z pod koni. Jeśli takiego jest za mało, można nawóz

nałożyć na kupę. Po 4—5 dni nawóz się zagrzeje. Wtedy można nim skrzynię napęlnić. Nawóz musi być oczywiście równomiernie w skrzyni luźno rozrzucony. Po oczyszczeniu brzegów

skrzyni można już na nią nałożyć okna



i okryć je matami. Po trzech do czterech dni poczem nawóz w skrzyniach parować. Wtedy zdejmujemy się ze skrzyni okna, udostępnia dopływ powietrza, by gazy się ulotniły, poczem poczyną się nawóz w skrzyni równomiernie ugniatać.

Silnie udeptany nawóz przysypuje się warstwą zdrowych, suchych liści, poczem dopiero daje się warstwę 12—15 cm ziemi. Do inspektów używa się następującej mieszanki ziemi: jedną część wilgotnego, przesianego miazgu torfowego, jedną część dojrzałej przetrawionej ziemi kompostowej i jedną część ostrego, jasnego

piasku. Gdy ziemia w inspekcji się rozgrzeje, można dokonać zasiewów.

Górna część ziemi musi być utrzymywana w ciemności aż do kiełkowania nasion. Nasiona zrasza się delikatnym natryskiem. Później podlewa się je tylko wtedy, gdy ziemia w inspektach poczyną być szara. Zraszania dokonywać w porze przedpołudniowej. Gdy nasiona powschodzą, należy inspekty podczas dnia wietrzyć. Póki noce są zimne, wskazaniem jest, aby okna okrywać na noc matami. Gdy nastaną dni cieplejsze, można okna na cały dzień zdjąć, a tylko na noc je nakładać na skrzynię.

H.

25

Chów królików „Angora“

Pod względem rasy odróżniamy typ angielski, który daje wełnę do 28 cm długą, puszystą, przeważnie karbikowaną i podatną do zbijania. Królik ten jest mało ruchliwy, wrażliwy na zimno i przeciągi. Typ niemiecki zaś daje wełnę do 19 cm długą, proszą, niepodatną do zbijania czyli skołtunianą. Cechuje się ruchliwością, odpornością na zimno i zmiany atmosferyczne.

Jest bardzo plenny i niewybredny w żywieniu, więc łatwy do chowu.

Urządzenie do chowu składa się z klatki, z gładkich, heblowanych desek od wewnątrz, aby uniknąć zbijania i wycierania wełny. Podłoga nieco pochyla, szczebelkowata, aby mocz się nie zatrzymywał, bo szkodzi wełnie. Ściółka najlepsza z prostej, ciężkiej słomy lub trzciny.

Chów. Bierze się samiczki 8-miesięczne, samczyki 10-miesięczne, nie spokrewnione. Wykót następuje po 30 do 32 dniach. Pozostawia się 4 do 6 młodych. Resztę usuwa się. Matce trzeba dać codziennie ćwierć litra mleka do picia.

Po 20-u dniach daje się młodym owies srurowany, a odsadza się po 8—9 tygodniach do oddzielnej klatki z wybiegiem.

Po trzech miesiącach oddziela się samczyki. Samice po wykocie daje się dwutygodniowy wypoczynek. Chowu na większą skalę nie zaleca się.

Żywienie zadaje się trzy razy dziennie. Młodym tyle co zjedzą, starym umiarkowanie, bo tuczą się.

Używa się owsa, jęczmienia, kukurydzy, ziemniaków (gotowanych), buraków, marchwi, liści warzyw i innych zielonek, (lecz nie mokre ani nie zagrzone) i wreszcie siana.

Użytek z „Angora“ to wyczesana wełna. której sztuka typu angielskiego dostarcza do 400 gramów i więcej, a typu niemieckiego do 300 gramów rocznie.

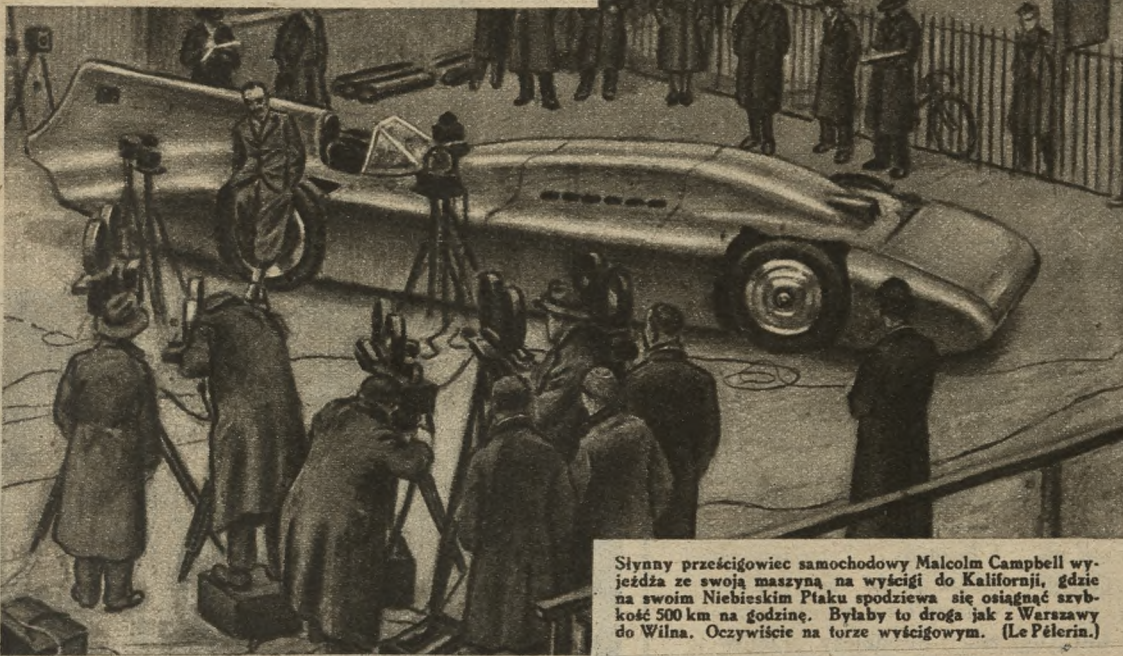
K.



Akademja papieska w Warszawie (24. II. 1935). Od lewej: Ks. Nuncjusz, Arcybiskup Franciszek Marmaggi, Ks. Kardynał Kakowski. Za nimi w mundurach galowych (szkarłatny frak, czarne spodnie, łańcuch złoty, kapelusz stosowany z białymi piórami strusimi) szambelanowie papiescy, a stojący dostojnikiem kościelnym. (Pat.)



Królowa angielska Marja zajmuje się żywo osiedlami robotniczymi. Przyzywającą królowę wita markiza Reading. (Photo Mondial.)

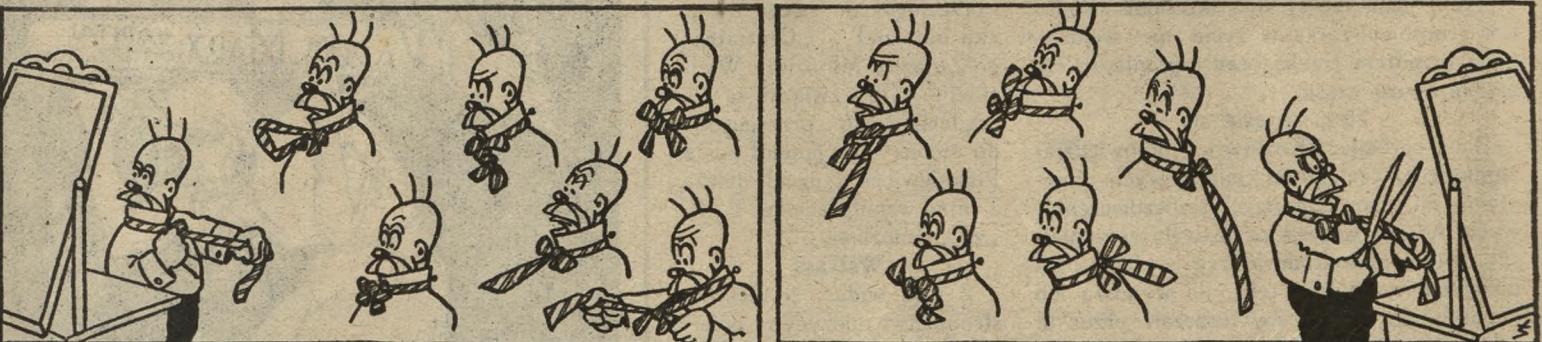


Słynny prześcigowiec samochodowy Malcolm Campbell wyjeżdża ze swoją maszyną na wyścigi do Kalifornii, gdzie na swoim Niebieskim Plaku spodziewa się osiągnąć szybkość 500 km na godzinę. Byłaby to droga jak z Warszawy do Wilna. Oczywiście na torze wyścigowym. (Le Pélerin.)



O bok: Marjanna Kościelna spędziła 50 lat w obowiązku u pp. Nawrockich w Grębocinie, w pow. toruńskim. Jest wierną czytelniczką „Przewodnika Katolickiego” od samych początków. Ma obecnie około 90 lat. Jubilatce życzymy wszelkich łask Bożych.

Niżej: Marcin i Marjanna z Brejskich Sarnowscy, z Pączewa (pow. Starogard, woj. pomorskie), obchodzili 2 lutego b. r. diamentowe gody. Jubilatom, liczącym lat 83 i 81, wiernym czytelnikom „Przew. Kat.”, życzymy najdłuższych lat w błogosławieństwie Bożem.



Po kapeluszu — krawat

1. — Ze też sobie nie sprawisz porządnej krawatki
Do wiązania na węzeł, w fontaż czy motylka!
Wiesz ci popod brodą dwa mizerne płatki —
Trzeba krawatki zmieniać, kup sobie ich kilka!
2. Kupilem. Wiązę. Boże! Piekielna robota!
W prawo, w lewo, tu pętla wyłazi, tam rogi,
Odchodzi cię poprostu do życia ochota,
Większych utrapień chyba nie wymyśla wrogi.
3. Ale wiążeć cierpliwie, robię węzły, sploty.
By krawat miał skrzydełka jak motylek
w locie.
Na nie! To końce ztyłu wiszą jak wyloty,
To guzy jak z powroza... Koniec tej roboty!
4. Wreszcie związałem! Jest motyl! Idę do zwierciadła.
A tu mi długi koniec zwisa od krawata...
Obciąłem nożycami, bo mię złość napadła...
Niech głupi krawat z Kluski nie robi warjata!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH
z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,20 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2,— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 266 684 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.